

Wyobraź sobie...

Wpisał Marcin Gędzierski
Piątek, 18. Wrzesień 2009 21:11

Wyobraź sobie że nagle budzisz się w obcym miejscu. Jest Ci ono nieznane, otaczają Cię miejsca, których nie znasz, wokół są ludzie, których języka nie rozumiesz. Jesteś głodny i spragniony, ale nikt Cię nie rozumie, na Twoje próby pokazania gestami, czego potrzebujesz, inni reagują wrogością. Nie znasz panujących praw ani obyczajów. Jesteś przeganiany i odpędzany, próbujesz znaleźć coś do jedzenia. W końcu kiedy coś znajdujesz, okazuje się to czyjąś własnością i zmuszony jesteś odpracować wielokrotnie więcej, niż było to warte, tracisz wolność i mieszkasz w warunkach, których nawet nie potrafisz nazwać... Jak byś określił to, co się stało, gdzie się znalazłeś? Piekło? Trafiłeś do piekła? Z naszego punktu widzenia to najbardziej trafne określenie, brakuje tylko znanych z opowieści kotłów ze smołą. Pomyślisz, że to nierealne, żeby coś takiego się stało. Ale może się zdarzyć, co prawda jest to mało prawdopodobne, ale wystarczy znaleźć się w odległym geograficznie i kulturowo kraju, aby ta historia nabrała innego wymiaru. Żyjemy w określonym środowisku, układach społecznych, w których uczymy się zachowań i radzenia sobie całe życie, uczą nas ich nasi rodzice. Uczymy się radzić sobie w otaczającym nas środowisku. Ale wystarczyłoby, gdyby ktoś wyrwał nas z niego i postawił w innej rzeczywistości, jak na współczesne warunki nie tak odległej, a wszystkie nasze umiejętności mogą się na niewiele zdać.

Dominująca w Polsce religia katolicka uczy nas, że nasze życie to tylko etap przejściowy, przed wiecznym życiem lub wiecznym potępieniem. Jak jednak odnieść się do groźby pobytu w piekle i potępienia, wobec powyższej wymyślonej, ale całkiem realnej historii? Czy tak daleko nam do piekła, że musimy czekać aż do śmierci, żeby tam się znaleźć? Wystarczy nieszczęśliwy zbieg okoliczności... Niektórzy nie muszą nawet nigdzie się udawać, aby doświadczyć piekła, chorują, mają wypadki. Niektórzy rodzą się niepełnosprawni. Pojawiają się na tym świecie niezdolni do samodzielnej egzystencji, uzależnieni w 100% od innych. Jak to się ma do "tymczasowego" pobytu na naszym świecie, po którym mamy iść do lepszego lub gorszego świata? Dla tych ludzi ten zły świat jest teraźniejszością a nie nieokreśloną przyszłością. Jak się to ma do nauk religii katolickiej, że nasz Bóg jest dobry i miłosierny, że dba o nas, troszczy się i przejmuje? Nasza religia oczywiście ma na to wytłumaczenie. Cierpimy za grzechy. Hmm... czym zgrzeszył noworodek? Cierpi za grzechy innych... Innych? Czy to jest sprawiedliwe? Czy tak objawia się sprawiedliwość naszego Boga? Noworodek umiera. Czy tak objawia się miłosierdzie? Ludzie głodują, czy tak objawia się troska i opieka? Czy to są odpowiedzi na ich modlitwy?

Odnoszę nieodparte wrażenie, że nauki naszej religii odnoszą się do świata, w którym już byliśmy, gdzie też uczono o niebie i piekle, z tym że my trafiliśmy do piekła, absolutnie nie zdając sobie sprawy z tego, za jakie grzechy się tu znaleźliśmy. I jak jest naprawdę, pewnie nigdy się nie dowiemy...